

# Co się z czasem ludzkim wyprawia?

## (Emerytury jako towar w depozycie)

Oczywiście, nie czytamy książek! Dlaczego? Po tym odkryciu (naukowo-badawczym – sic!) znana publicystka Janina Paradowska wołała: – *Proszę Państwa, głupiejemy! Proszę Państwa, głupiejemy!* (w radiu z 17.02) I być może – z tego powodu, że upada czytelnictwo – zwykli zjadacze chleba, jako *najmici* inaczej widzą świat niż czytani ekonomiści, którzy rządzą lub rządzą i przedsiębiorstwom doradzają. Tymczasem nieoczytani, niewprawieni do wypowiadania swoich sądów, wypowiadają się niepobornie, czasem przy użyciu płonących opon.

Podzielał niepokój redaktor Paradowskiej, ale z innej jednak przyczyny niż nieoczytanie. Pamiętam bowiem, że utytułowani mentorzy (naukowi i polityczni), chociaż czytani, często grzeszą arbitralnym niedostatkiem wszechstronnej wiedzy o życiu i świecie. Jako specjaliści bowiem wiedzą zdumiewająco wiele o czymś, ale nie za wiele o wszystkim.

Ostatnio znawcy rynku pieniądza, popierając opóźnienie prawa do emerytury, zaprezentowali takie oto rozumowanie: Przyszłe emerytury będą wyższe jeśli popracujemy więcej lat niż dotąd i tak odłożymy więcej składek emerytalnych. Możemy zaś pracować znacznie więcej lat, ponieważ zwiększa się nasza długowieczność. Tak wypowiadali się obecny i były prezes Narodowego Banku Polskiego: Marek Belka wcześniej (14.01 w TVN 24) i Leszek Balcerowicz (w „Gazecie Wyborczej” z 19-20.02. br.).

Wynika z tego, że Grecy, Hiszpanie, Portugalczycy i Francuzi demonstrowując przeciw takiej reformie zachowali się jak amatorzy, jakby nie dawali wiary, że pożyją dłużej niż matka i ojciec. Polacy co prawda nie wyszli na ulice, ale przecież rozszemrali się także i podobnie. Tak więc czytani animatorzy polityki ekonomicznej w Polsce okazali inne zdanie niż *najmici* - amatorzy, z tego wcale jednak nie wynika, że czytani mają rację.

### Logika specjalistów i najmity

Niewątpliwie wiedzą więcej, zaś *najmici* nie tyle wiedzą, co czują, że rację są po ich stronie. Opinie o reformie emerytalnej mogą być tego rozdzwiku kliniczną ilustracją. Zawodowi zwolennicy wydłużenia aktywności zawodowej po prostu wiedząc, że ludzie żyją dłużej, nie zastanawiają się jednak, czy za 20-30 lat rzeczywistość będzie taka sama jak obecnie. A jeśli *najmitym* wyręczą roboty albo automaty, i niebotycznie wzrosną bezrobocie? I nie da się więcej zarabiać na emeryturę?

Zawodowi zwolennicy tej reformy przeceniają także i to, że *najmici* będą szybciej niż oni okaleczeni fizycznie i psychicznie oraz umysłowo, ponieważ muszą zarabiać na życie jako roboty, półautomaty albo nawet bioauto-

maty. I jako tacy będą obciążeni rosnącą niezdolnością do zmiennych wymagań pracy i życia. Co więcej – często nie zdążą wpisać swej obecności na listę długowiecznych albo wpisać się na nią jako bardzo schorowani. Długowieczność bowiem wcale nie idzie w parze z lepszym zdrowiem, tylko z większą chorowitością, a to dzięki medycynie, która od narodzin nie tyle umacnia zdrowie, co lepiej i coraz częściej ratuje zresztą wszystko, co już wielokrotnie naprawiała.

Pragmatykom i specjalistom takie przecenienia zdarzają się dość często. Sam Leszek Balcerowicz raptem piętnuje przyrost zwolnień z pracy z powodu choroby. Domaga się więc obniżenia wypłat „chorobowego”, bo założył, że z powodu długowieczności ludzie są zdrowsi. I myli się, bo właśnie częściej chorują, nie wytrzymują trudów pracy i upokorzenia przez pracę. Wszak albo sprzedają, albo nie mogą sprzedać swej siły roboczej. Zakupieni do wykonania ciężkiej roboty (w budownictwie, okrętownictwie, górnictwie, w drogownictwie, wodociągach, kanalizacji) w przyspieszonym tempie zużywają zdrowie fizyczne, psychiczne i umysłowe. Żeby choć za to zarobili, jak potrzebny mistrz kierownicy Robert Kubica, to może zgodziliby się i na takie wyścigowe ryzykowanie sobą.

Mamy tu – jak z tego wynika – zjawiska oddalania się nie tylko biegunów zamożności - bogactwa i biedy, ale także mądrości od jej antypodów (pomijam liczne i subtelne gradacje). W tym rosnącym oddaleniu mądrym coraz trudniej zrozumieć głębszych, i na odwrót. Biedni, którzy zaś żyją krócej, powątpiewają, czy doczekają emerytury, zresztą zajęci jedną myślą – jak dożyć do dnia chudej wypłaty. To i swej sprzedanej robocizny nie cierpią, w odróżnieniu od menedżerów i profesorów, dla których praca może być przygodą. Wiesława Szymborska z okazji otrzymania orderu *Orla Białego* dziwiła się sprawiedliwie, że *...robię to, co lubię i jeszcze dostaję za to ordery*.

Tymczasem *najmici* właśnie wykonują pracę, która ich degraduje, wciska w mechaniczną jednostajność, przerabia na automaty, przyspiesza utratę zdrowia i psychicznie okalecza. Jeśli po 40-50 latach pracy doczekają emerytury to jako ludzie zmizerowani jeśli nie upadli. Jakoś tego się w eksperckiej dyskusji o reformie emerytalnej nie zauważa. A przecież chodzi o przyszłość *najmitym*, którzy systematycznie i metodycznie poddawani są kaleczeniu na przykład przy przerzucaniu (skanowaniu przy kasie super samów) około 1500 produktów dziennie. Ile lat tak można? Albo muszą, jak koledzy ochroniarze, bez przerwy kłaniać się nabywcom i powtarzać złotą formułę uprzejmości: *Dziękujemy, zapraszamy ponownie. Dziękujemy, zapraszamy ponownie*. Jeszcze się uśmiechać?

Wybitny nasz matematyk Hugo Steinhaus ironizował kiedyś: *„Co za komplikacja, co za cudowna przemyślność i perfekcja serca, płuc, mózgu, żołądka, nerek, trzustki, wątroby, układu krwionośnego, oczu, uszu, nozdrzy (...) żeby od rana do wieczora sortować gwoździe i produkować drut”*. Wszelako obecnie zrobotyzowanie i zautomatyzowanie życia należy nie tylko do kultury przemysłowej ale i usługowej. I ma trudny do przecenienia wpływ na postawy i zachowania. David Riesman (w *Samotnym tłumie*), gdy to zauważył stwierdził, że ludzie muszą stawać się *zewnątrz-sterowni*. Sami wszak już nie wiedzą, co z sobą robić. Inni to uprzedmiotowienie nazwali elegancko - *orientacją radarową*.

### Autystyczne ograniczenia?

I oto okazuje się, że czytani menedżerowie, ekonomiści i politycy na swoim polu gry nie zauważają myśli i uczuć *najmitym*, dopóki *najmici* ich nie manifestują. Ten autyzm społeczny specjalistów jest zresztą trendem światowym, albowiem rozkwit specjalizacji ma to do siebie, że dotkliwie zawęża społeczne horyzonty. Zresztą - zawodów (urzędowo potwierdzonych) jest w Polsce już kilka tysięcy, a każdy ze specjalistycznymi rozgałęzieniami. W 1973 roku nad halą montażową fabryki samochodów w Warszawie wisiał transparent: *Młódzież siłą napędową polskiego fiata*. Teraz widzę jego coraz groźniejsze odmiany także na poziomie najwyższej wykształconych. Projekt już przewiduje, że trzeba lekarzom specjalistom wykonać 350 zabiegów koronografii albo kolonoskopii, żeby uzyskać uprawnienie do stałej pracy specjalistycznej na kardiologicznym lub gastrologicznym taśmociągu.

Dawni rzeźnicy dobrze wspominają tradycje rzeźnicką, bo w wydajnych kombinatach są aż: *nadziejawcami* (wędlin), *opróżniaczami* (jamy brzusznej), *wypruwaczami* żył i tym podobnie. Niektórzy wydajnie strzelają tam do bydła albo podcinają im żyły. Dzień za dniem, rok za rokiem, do emerytury? Specjalista od wydajnego uboju w S. przyłożył (w 2009 roku) pistolet do głowy kolegi dla żartu (żeby zabawnie wypaść na zdjęciu?), wszelako palec wdrożony do pistoletowej roboty nie znalazł się na żartach i bezwiednie nacisnął spust. No to trudno teraz nie zapytać, czy tylko on sam jest winny tej tragedii? Czy była ona dziełem jego nieoczytania, czy też skutkiem nowoczesnej robotyzacji i automatyzacji siły roboczej wycenianej akordowo? Czy taka praca nie prowadzi do społecznej apatii albo potrzeby sprzeciwiania się wszystkiemu co po drodze. W moim pobliskim parku młodzi robotnicy odraęgowują jako wandalę przeważnie z piątku na sobotę. A gdy mają